

WSZYSTKIE TWOJE DŁUGI
MUSZĄ ZOSTAĆ SPŁACONE



Osobliwy hymn

LAURA THALASSA

LAURA THALASSA



Osobliwy hymn

Przełożyła
Anna Pochódka-Wątopek

FILIA

Astrid – Tobie cały wszechświat

*Potężny Nyx przybył,
Świat przetrząsł na wskroś
Bo zgłębić chciał
Swoj mroczny los.*

*W odmętach nocy,
Królestwo swe wzniósł.
Strzeż się, wszechmocny,
Tych, co zdolni są rósć.*

*Łatwo zwyciężyć
I koronę włożyć,
Lecz nawet mocarza
Śmierć może zmorzyć.*

*Zrodzone wśród cieni,
I chowane nocą,
Dziecię twe przyjdzie
I zwycięży mocą.*

*A ty, uśmiercony,
Przekonasz się sam,
Jak różne oblicza
Dusza czasem ma.*

*Ciało, by przekląć,
Ciało na żer,
Ciała nie oddać
W najczarniejszy ziem.*

*Strzeż się śmiertelnych
Pod twym nieba sklepieniem
Zmiażdż ludzką istotę,
Bo niesie zgładzenie.*

*Dwukroć powstaniesz,
Dwukroć upadniesz,
Chyba że zdołasz
Wywołać przemianę.*

*Bądź zgin w świetle dnia,
Zgin i o świecie.
Wierzy już świat,
Żeś postradał życie.*

*Więc serce swe czerni,
Mój królu cienisty,
I pokaż nam wszem
Wojny dar czysty.*

Proroctwo Gallegghara Nyxa

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Skrzydła.

Mam skrzydła.

Tęczowo opalizujące czarne pióra migoczą w przyćmionym świetle królewskiej komnaty Desa: to na czarno, to na zielono, to na niebiesko.

Skrzydła.

Stoję przed jednym ze złożonych luster Desa, a to, co widzę, zarówno napawa mnie zgrozą, jak i fascynuje. Nawet gdy skrzydła są złożone, ich wierzchołki unoszą się sporo nad moją głową, a końcówki muskają mnie w gołe łydki.

Oczywiście, skrzydła to nie jedyna zmiana, jaka we mnie zaszła. Po wyjątkowo paskudnej utarczce z Karnonem, szalonym królem Fauny, moje przedramiona pokryły się łuskami, a palce wieńczą szpony.

A to tylko widoczne zmiany. Nic – poza zgnębionym wyrazem oczu – nie świadczy o tych aspektach mnie, które przeistoczyły się pod innymi, bardziej fundamentalnymi względami.

Poświęciłam prawie dziesięć lat na walkę z przeświadczeniem, że jestem ofiarą. I muszę przyznać, że dobrze mi poszło – zanim trafiłam do Zaświata. A potem do Karnona. Nawet teraz, na samo wspomnienie, przeszywa mnie lekki dreszcz.

Wszystkie zmyślnie stworzone warstwy ochronne, które nosiłam, zdjął ze mnie tydzień uwięzienia. Nie jestem całkiem pewna, co z tym fantem zrobić.

Szczerze powiem – nie chcę nic z tym robić.

Ale chociaż mam za sobą okropne przeżycia, Król Zwierząt miał gorzej. Des ewaporował typa tak doszczętnie, że ostała się po nim tylko krwawa plama w sali tronowej.

Najwyraźniej nie należy zadzierać z partnerką Króla Nocy. Partnerką.

To również nabyłam niedawno – mianowicie mistycznego partnera. Jestem związana z Desmondem Flynnem, Negocjatorem, który na ziemi zalicza się do najbardziej poszukiwanych przestępców, a tu w Zaświecie jest jednym z najpotężniejszych elfów.

Ale nawet mistyczne partnerstwo jest bardziej skomplikowane niż można sądzić na pierwszy rzut oka.

Nadal nurtuje mnie mnóstwo pytań na temat naszej więzi, na przykład to, że dopiero parę tygodni temu dowiedziałam się, że mam bratnią duszę. Inni nadprzyrodzeni odkrywają takie rzeczy, kiedy mają naście lat, a ich magia się przebudza.

Dlaczego więc ja się wtedy nie dowiedziałam?

Do tego większość bratnich dusz odczuwa więź z partnerem jak coś fizycznego.

Kładę sobie rękę na sercu.

Ja nic takiego nie poczułam.

Mam tylko zapewnienie Desa, że jesteśmy partnerami... i ten słodki ból w kościach, który łaknie jego i tylko jego.

Opuszczam dłoń.

Za moim odbiciem skrzą się gwiazdy pod łukowymi oknami apartamentów Desa w Zaświecie. Wiszące lampiony kołyszą się niezapalone, a migoczące światełka zamknięte w kinkietach na ścianach już dawno przygasły.

Utknęłam tu, w Królestwie Nocy.

Szczerze wątpię, czy wiele istot nadprzyrodzonych skrzyłoby się w mojej sytuacji: partner jest królem, trzeba mieszkać w pałacu – ale prosta, przyziemna prawda jest taka, że dziewczyna taka jak ja, nie może wmaszerować z powrotem na ziemię z parą gigantycznych skrzydeł sterczących z pleców.

Słabo by to wyszło.

No więc utknęłam z dala od przyjaciół... okej, jednej przyjaciółki, ale trzeba uczciwie zaznaczyć, że Temper ma siłę i charakterek co najmniej za dwie... w miejscu, gdzie moja zdolność olśniewania aurą, czyli uwodzenia innych głosem, jest właściwie psu na budę. Jak się przekonałam, elfów nie da się omotać aurą – moja magia jest zbyt odmienna od ich magii.

Gwoli ścisłości, nie działa to w obie strony. Elfy mogą używać swoich mocy na mnie, dobitnie o tym świadczy bransoletka na moim nadgarstku.

Przenoszę wzrok z powrotem na moje skrzydła – osobliwe, nieziemskie skrzydła.

– Wiesz, nie znikną od tego, że będziesz się na nie gapić.

Podskakuję, słysząc jedwabisty głos Desa.

Opiera się o ścianę w zacienionym kącie swojej ciemnej sypialni z beczelną, jak zwykle, miną. Twarz okalają białe blond włosy i nawet teraz, gdy czuję się speszona, obnażona

i dziwnie zawstydzona własną skórą, palce mnie świerzbią, by wpleść je w te jego miękkie włosy i przyciągnąć go do siebie.

Ma na sobie wyłącznie spodnie, które zsuwają mu się z bioder, więc widać jego muskularny tors i w całości pokrytą tatuażami rękę. Serce bije mi szybciej, gdy to widzę. Patrzymy na siebie przez moment. On nie podchodzi, chociaż daję głowę, że chciałby. Mogę to wyczytać z jego srebrnych oczu.

– Nie chciałam cię obudzić – odzywam się cicho.

– Nie przeszkadza mi to, że mnie obudziłaś – odpowiada z błyszczącymi oczami. Nie rusza się z miejsca.

– Jak długo tam stoisz? – pytam.

Krzyżuje ramiona na gołej piersi, zasłaniając mięśnie.

– Mam lepsze pytanie: jak długo ty tam stoisz?

Cały Des – odpowiadać pytaniem na pytanie.

Odwracam się z powrotem do lustra.

– Nie mogę spać.

Naprawdę nie mogę. Problemem nie jest łóżko, a już na pewno nie mężczyzna, z którym je dzielę. Ilekroć próbuję się obrócić na brzuch albo na plecy, nieodmiennie przygniatam sobie skrzydło i się budzę.

Dochodzi do tego taka drobna kwestia, że tutaj nigdy nie wschodzi słońce. Królestwo Nocy wiecznie zasnuwa ciemność, jako że ciągnie ono noc po nieboskłonie. Słońce nigdy nie zajrzy do tej komnaty, więc nie wiem, kiedy dokładnie mam się obudzić.

Des znika z miejsca, w którym stał przy ścianie. W ułamku sekundy pojawia się za moimi plecami.

Muska wargami moje ucho.

– Długie bezsenne wieczory można spędzać ciekawiej – mówi cicho, przesuując dłonią po moim ramieniu.

Jego słowa budzą we mnie syrenę, a moja skóra zaczyna delikatnie lśnić.

Nagle jednak zahaczam okiem o swoje odbicie i widzę skrzydła. Blask skóry natychmiast gaśnie.

Des zauważa chwilę, w której zanika moje zainteresowanie, i odsuwa się, jakby w ogóle nie podchodził. A ja tego nie znoszę. Czuję dystans między nami. Ale ja wcale nie chcę, by szanował moją przestrzeń – chcę, żeby przyciągnął mnie do siebie bliżej, pocałował mnie głębiej, zmusił, bym zgasiła ten nowy kompleks.

– Te skrzydła...

Des podchodzi do mnie od przodu.

– Co z nimi? – pyta, zasłaniając sobą lustro.

Unoszę podbródek.

– Przeszkadzałyby.

Zadziera brew.

– W czym by przeszkadzały?

Jak gdyby nie zdawał sobie doskonale sprawy, z jakim tematem się cackamy.

– W grze w szachy – rzucam sarkastycznie. – W... bliskości.

Des wpatruje się we mnie kilka sekund, a potem jego wargi powoli wykrzywia uśmiech. Uśmiech przewrotny i pełen filuterii.

Zbliża się do mnie tak, że nasze twarze znajdują się od siebie o włos.

– Cherubinko, zapewniam, twoje skrzydła nie nastreczą trudności. – Spuszcza oczy na moje usta. – Ale może twoje wątpliwości skuteczniej rozwieje demonstracja?

Gdy pada jego sugestia, pod moją skórą rozżarza się światło – moja syrena jest natychmiast gotowa do akcji. Mniejsza o mój brak pewności siebie. Ona go nie podziela.

Oglądam się przez ramię na skrzydła, a wątpliwości powracają z pełną mocą.

– A one cię nie zniechęcą?

Gdy tylko słowa padają z moich ust, zaczynam żałować, że nie mogę ich złapać i wepchnąć sobie z powrotem do gardła.

Bardziej niż czuć się jak ofiara nienawidzę wyłącznie epatować swoimi kompleksami. Na ogół przywdziewam kompletną emocjonalną zbroję, która je skrywa – niekiedy tak głęboko, że w ogóle zapominam o ich istnieniu – lecz po katuszach z Karnonem zbroja leży rozrzucona pod nogami, a ja nie miałam na razie czasu, ani siły woli, by wykuć sobie nową. Czuję się potwornie obnażona i dojmująco bezradna.

Des unosi brew. Jego własne skrzydła, których do tej pory nie zauważyłam, rozkładają się z jego pleców. Rozciągają się po jego bokach, naprężoną, srebrzystą skórą zasłaniając większość pomieszczenia.

– Zdasz sobie chyba sprawę, że większość fae ma skrzydła.

Wiem o tym. Ale ja nigdy skrzydeł nie miałam.

Unoszę ramię. W półmroku złote łuski, pokrywające moją rękę jak plecionka, od nadgarstka aż po łokieć, migoczą jak biżuteria. Na końcach palców błyskają czarne paznokcie.

W tej chwili nie są ostre (bo je skrupulatnie spiłowałam), ale gdy tylko moja syrena trochę się zezłości, wyrosną z powrotem i zakrzywią się jak szpony.

– A to? – dopytuję. – Większość fae ma coś takiego?

Ściska moją rękę.

– Nie ma to znaczenia. Jesteś moja. – Des całuje mnie w wierzch dłoni i jakimś cudem sprawia, że moje kompleksy zdają się nieistotne i małostkowe.

Nie puszcza mojej dłoni, a ja wpatruję się w łuski.

– Czy one kiedyś znikną? – pytam.

Zaciska palce mocniej.

– Chciałabyś, aby zniknęły?

Powinnam już być wyczulona na ten ton głosu. Słyszeć ostrzegawcze nuty, niebezpieczny tembr. Ale tak nie jest, bo zanadto pochłania mnie uzalanie się nad sobą.

Patrzę mu w oczy.

– Tak.

Wiem, że zachowuję się jak cielę. Zamiast skupić się na plusach, zafiksowałam się na minusach i zasadniczo podcinam sobie nimi żyły.

Puls mi przyśpiesza, gdy Des dotyka opuszką palca jednego z setek koralików otaczających mój nadgarstek. Każdy z nich to oblig za przysługę, z której skorzystałam dawno temu.

Patrzy mi w oczy.

– Prawda czy wyzwanie?

Oczy mu się śmieją, gdy bawi się koralikiem na nadgarstku i czeka na moją odpowiedź.

Prawda czy wyzwanie?

Uwielbia zmieniać mój plan splot w taką gierkę. Z mojej perspektywy nie przypomina to zabawy dziesięcioletek na nocowance, lecz rosyjską ruletkę z naładowaną bronią.

Świdruję Negocjatora wzrokiem. Jego srebrne oczy są zarówno obce, jak i znajome.

Zbyt wolno udzielam odpowiedzi.

Ściska leciutko mój nadgarstek.

– Wyzwanie – odpowiada za mnie.

Ta cząstka mnie, która delektuje się seksem i przemocą, dygocze z podniecenia, bo pragnie wszystkiego, co Des oferuje. Reszta mojej osoby zaczyna przypuszczać, że powinna srać ze strachu. To mężczyzna, którego nazywa się tutaj Królem Chaosu. Co z tego, że jesteśmy partnerami – to nie znaczy, że potraktuje mnie ulgowo. To wciąż ten sam przewrotny typ, którego poznałam osiem lat temu.

Des uśmiecha się nieomal złowroźnie. Zaraz na posadzkę obok mnie pada sterta skórzanej odzieży. Wpatruję się w nią tępo. Nie rozumiem, na czym polega jego wyzwanie.

Podejrzewam, że właśnie koncertowo dałam się wydmać.

Właściwie to jestem prawie pewna, że tak się stało.

– Ubieraj się – mówi Des, puszczać moją rękę. – Pora zacząć twoje szkolenie.

ROZDZIAŁ DRUGI

Jak trudno jest walczyć z królem-wojownikiem bez użycia aury?

Zajebicie trudno.

Gnój mnie wyzwał, bym z nim trenowała. Brzmi to mgliście, bo tak brzmieć miało.

Nie wiem, co robię, po co to robię, ani jak długo będę to robić. Wiem jedynie, że kilka godzin temu Des dał mi skórzane ubrania oraz miecz i od tamtej pory systematycznie nacina odzież i wytrąca mi broń z ręki.

Nad naszymi głowami drobne kuleczki światła migoczą na drzewach, zamykających arkadą królewski dziedziniec, który pełni funkcję naszej sali treningowej. Światelka unoszą się nad bulgoczącą fontanną i pstrzą otaczające nas żywopłoty. Jeszcze wyżej gwiazdy lśnią jak brylanty, jaśniej i gęściej niż konstelacje, które widywałam na Ziemi.

– Łokieć wyżej – powtarza Des po raz milionowy, przykuwając z powrotem moją uwagę. Kolejna z wielu wytycznych...

„Uderzenie musisz wyprowadzić z barku. Ramię to za ledwie dopełnienie”.

„Stabilizuj ośrodek ciężkości. Wyłącznie śmiertelny cios powinien wytrącić cię z równowagi”.

„Zwinnie, Callie. Braki w obwodzie musisz nadrobić szybkością”.

„Skrzydła to atut, a nie słaby punkt. Niech cię nie spowalniają”.

Des znów na mnie naciera, a choćby nie onieśmieliło mnie już jego doświadczenie, to wystarczyłby drapieżny błysk w jego oku. Pasuje mu taki wyraz twarzy tylko wtedy, gdy zamierza mnie pohańbić. W innych okolicznościach mina jest po prostu przerażająca.

Blokuję słabo jeden z jego ciosów i odskakuję. Negocjator podąża za mną z lekkim uśmiechem – jakby sprawiało mu to przyjemność.

Uch, trening to chała.

Chała jak skała.

– Po... po co właściwie to robimy? – sapię.

– Sama wiesz. – Obraca nadgarstek, kręcąc mieczem.

Tymczasem ja stoję i dyszę jak pies.

– To... żadne wyjaśnienie.

– Twoja jedyna broń – aura – tu w Zaświecie nie działa – mówi, nieustannie pracując naprzód. – Moja partnerka nie będzie bezbronna.

Nareszcie jakaś odpowiedź, do tego, cholera jasna, właściwa odpowiedź. Ja też nie chcę być bezradna. Gdybym tylko na treningu tyle nie obrywała – na ciele i na ego.

– Ile... będzie... trwać to zadanie? – pytam z ziajaną, odsuwając się od niego. Zdaje mi się, jakbyśmy zaczęli parę dni temu.

– Mówiłaś, że chcesz się stać czyimś koszmarem – wyjaśnia Des. – Skończę cię trenować, kiedy uznasz, że nim zostałam.

„Naucz mnie jeszcze raz, jak być czyimś koszmarem”.
Pamiętam, jak raptem parę dni temu wypowiadałam te słowa. Nie wyobrażałam sobie, że doprowadzą do czegoś takiego.

A potem dociera do mnie pełny sens jego słów.

– Chwileczkę. – Przystaję się cofać. – Chcesz powiedzieć, że to zadanie się nie skończy, kiedy dziś przestaniemy trenować?

Des atakuje mnie i wali ostrzem w mój miecz jak kowadłem. Setny raz mój oręż pada na ziemię.

I znów mnie pobił.

Negocjator w okamgnieniu przykłada krawędź klingi do mojego gardła. Patrzymy znad niej na siebie.

– Nie, cherubinko. To dopiero dzień pierwszy zadania.

A niech to wszyscy diabli wezmą.

– Nienawidzę trenować. – Gdy się odzywam, skóra na mojej szyi muska brzeg klingi Desa. Nie wiem, czy magicznie stępił ostrze, ale, tak czy owak, nie kaleczy mnie.

– Gdyby treningi były przyjemne, więcej osób by je podejmowało – odpowiada.

Unoszę brwi.

– Celibat też nie należy do najprzyjemniejszych, ale może tobie dobrze by zrobił – rzucam cierpko.

Jego twarz rozjaśnia się z ekscytacji. Tylko ten pomyłony elf uznałby groźbę za podniecającą.

– Czy to...

Za moimi plecami ktoś odchrząkuje.

– Czy to nieodpowiednia chwila, by się przedstawić?

PRZETRWAŁA SPOTKANIE Z SZALONYM
KRÓLEM... ALE KOSZMAR TRWA

Syrena Callypso Lillis nadal nosi fizyczne ślady po torturach z rąk Karnona, mimo że udało się jej powrócić do swojego mistycznego partnera Desmonda Flynna, Króla Nocy.

W dodatku piętrzą się dowody, że Złodziej Dusz – który odpowiada za zniknięcia niezliczonych elfich wojowników – wciąż z ukrycia pociąga za sznurki.

Callie i Des, zaproszeni na coroczne święto Przesilenia, udają się do Królestwa Flory, by kontynuować swoje śledztwo. Lecz w jaskrawym słońcu i wśród olśniewających kwiatów tej krainy pojawiają się zupełnie nowe trudności... których nie sposób rozwiązać żadnym paktem. Żołnierze znikają, a część fae zaczyna podejrzewać, że właśnie Des za tym stoi. W oczach Callie nikt nie jest tym, za kogo się podaje. Nawet jej bratnia dusza.

Elfy toczą niebezpieczne gry. Niektóre pragną miłości, inne zemsty albo cielesnych rozkoszy, a jeszcze inne – niewypowiedzianych okrucieństw. W Krainie Wszystkiego, Co Wzrasta narasta tajemnicza siła, a jeśli Callie nie będzie ostrożna, siła ta pochłonie wszystko, co syrena kocha... a nawet ją samą.

wydawnictwofilii.pl



HYPE

FILIA

cena 54,90 zł

ISBN 978-83-8357-967-2



9 788383 579672